



Alina Bolechowska

© J. Mularzanska

Alina Bolechowska

Była wielką śpiewaczką. Znakomitym pedagogiem. Osobą skromną. Nie mającą w sobie nic z „gwiazdy“. Przypominała raczej pensjonarkę niż divę operową. Piekielnie solidna i pracowita. Uczynna i bezinteresowna. Nigdy nie zapomnę, kiedy w dniu pogrzebu mojej Mamy, w maju 1960 roku, przed próbą w teatrze, przyjechała do kościoła św. Floriana na nabożeństwo żałobne, aby zaśpiewać Ave Maria. To był piękny gest z Jej strony. Nie prosiłem Jej o to. Często o Niej myślę. Zwłaszcza kiedy przechodzę koło Teatru Rozmaitości i jej domu. Mieszkała parę metrów dalej, po drugiej stronie ulicy Marszałkowskiej. Za dawnym budynkiem Życia Warszawy. W bloku, ciągnącym się niemal do ul. Oleandrów. Na ostatnim piętrze. Jej okna wychodziły na Teatr Rozmaitości, który nazywał się wtedy Sceną Muzyczno-Operową. Tam debiutowała w roku



Alina Bolechowska z Robertem Satanowskim

© J. Mularzowski

1946. Śpiewała Madame Butterfly w operze Pucciniego. Przepięknie. O Jej debiucie, zdecydował przypadek. Zachorowała nagle Helena Lipowska. Wykonawczyni partii tytułowej. Wybitna, choć mająca już swoje lata, dość korpulentna śpiewaczka. Trzeba było zrobić natychmiast zastępstwo. Wybór padł na młodziutką i delikatną śpiewaczkę Alinę Bolechowską. Związaną z Polskim Radiem. Nie pytając o zgodę, zawieziono Ją do teatru, aby ratowała spektakl. Znała partię Butterfly, ale nigdy jej nie śpiewała. Wiedział o tym dyrygent Olgierd Straszynski i to on zdecydował o wszystkim. Oczarowała widownię. Oczarowała też krytyków muzycznych. Idealnie pasowała do roli. Zarówno pod względem wokalnym, wizualnym i aktorskim. Jej piękny sopran liryczny pieścił ucho melomanów. Byłem na tym przedstawieniu. Cieszyłem się z Jej sukcesu. Zналиśmy się z Polskiego Radia. Niemal codziennie spotykaliśmy się na Myśliwieckiej. Najczęściej w szatni. Witaliśmy się i wymienialiśmy kilka grzecznościowych zdań. Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Pracowałem w tym teatrze, w sekcji dramatycznej. Przedstawienia operowe i dramatyczne, szły na zmianę. Śpiewu uczyła się u prof. Stanisława Kazuro. W Konserwatorium Warszawskim. Po debiucie została solistką Sceny Muzyczno-Operowej, wchodzącej w skład Miejskich Teatrów Dramatycznych. Jej dyrektorami i odkrywcami byli znakomity bas Kazimierz Poreda i dyrygent Olgierd Straszynski. Od tej chwili śpiewała wszystkie partie sopranowe na Marszałkowskiej, w Operze Warszawskiej czyli Romie i w Teatrze Wielkim, na Placu Teatralnym.



Alina Bolechowska z Antonim Wicherkiem

© J. Mularzowski



Alina Bolechowska

© J. Maltarzewski

Była Małgorzatą w *Fauście* Gounoda, Anną Page w *Wesołych kumoszkiach* z Windsoru Otto Nicolai, Goplaną i Skierką w operze Władysława Żeleńskiego Goplana, Tatianą w Eugeniuszu Onieginie Czajkowskiego, Mimi w *Cyganerii* Pucciniego, Violetta w *Traviacie* Verdiego, Micaelą w *Carmen* Bizeta, Donną Anną w *Don Juanie* Mozarta, Ifigenią w *Ifigenii w Tauridzie* Gluck'a, Lią w *Bracie marnotrawnym* Debussiego, Kleopatram w *Juliuszu Cezarze* Haendla, Hanną w *Strasznym dworze* i Hrabinią w *Hrabinie* Moniuszki. Niespełnionym Jej marzeniem pozostała Psyche w operze Różyckiego *Eros i Psyche*. Po zakończeniu kariery, przez wiele lat była konsultantem wokalnym w Teatrze Wielkim. W roku 1972 zajęła się pedagogiką. Uczyła śpiewu w Akademii Muzycznej im. F. Chopina. Wychowała kilku wspaniałych śpiewaków, których nazwiska liczą się w świecie. Wśród najwybitniejszych to Ewa Podleś, która częściej występuje za granicą niż w Polsce, Dariusz Niemirowicz - śpiewa w Niemczech a Jolanta Radek, córka wybitnej śpiewaczki Krystyny Szostek-Radkowej - związana jest z Operą Wiedeńską. Nie dorobiła się ani pieniędzy ani sławy takiej, na jaką zasłużyła. Nie umiała chodzić koło swoich spraw. Nigdy nie zabiegała o sławę. Kiedy w swoim czasie, chciałem z Nią przeprowadzić wywiad dla *Życia na gorąco*, gdzie miałem swoją rubrykę „Ludzie, których nie można zapomnieć“ powiedziała mi „A po co?“. Skromność, nie jest cechą dodatnią w tym zawodzie. Cenili Ją Ci, którzy się znali na muzyce.



Alina Bolechowska
ze Zdzisławą Donat i Anną Malewicz-Madey

© J. Mularzowski

A wśród nich wielcy dyrygenci, którzy z Nią pracowali. Zwłaszcza Walerian Bierdiajew i Mieczysław Mierzejewski. Mówili o Niej w samych superlatywach. Nawet dyrektor Opery Warszawskiej Zdzisław Górczyński, który początkowo Jej się pozbył, a potem na nowo zaangażował, oświadczył publicznie, że się pomylił i, że to ona była podporą sopranów w jego zespole. Pozostały po Niej nieliczne nagrania operowe na płytach i kolędy. Ostatni raz wystąpiła w Teatrze Narodowym, w roku 1982 w *Śpiewniku domowym* Stanisława Moniuszki, u Adama Hanuszkiewicza.



© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl